



GEORGIA  
LE CARRE

*Ryzykowny pomysł,  
który przyniesie jej  
wybawienie*

# NAJLEPSZA OFERTA



GEORGIA LE CARRE

# NAJLEPSZA OFERTA

PRZEŁOŻYŁ

Grzegorz Gołębski



TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Highest Bidder*

Redaktor prowadząca: Marta Budnik

Wydawca: Milena Buszkiewicz

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Sylwia Kozak-Śmiech

Projekt okładki: Łukasz Werpachowski

Zdjęcie na okładce: © LightField Studios / Shutterstock.com

DTP: Maciej Grycz

Copyright © 2019. The Highest Bidder by Georgia Le Carre

Copyright © 2021 for the Polish edition by Niegrzeczne Książki  
an imprint of Wydawnictwo Kobiecte Łukasz Kierus

Copyright © for the Polish translation by Grzegorz Gołębski, 2021

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2021

ISBN 978-83-66718-32-6



Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:  
[www.facebook.com/niegrzeczneksiazki](http://www.facebook.com/niegrzeczneksiazki)



[www.wydawnictwokobiecte.pl](http://www.wydawnictwokobiecte.pl)

Wydawnictwo Kobiecte

E-mail: [redakcja@wydawnictwokobiecte.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiecte.pl)

Pełna oferta wydawnictwa jest dostępna na stronie

[www.wydawnictwokobiecte.pl](http://www.wydawnictwokobiecte.pl)

# FREYA

– PRZEPRASZAM... – ODEZWAŁA SIĘ GŁOŚNO KOBIETA, gdy odchodziłam już od stolika. Taki ton zwykle oznaczał tylko jedno. Nawaliłam. Z przykrym uczuciem w żołądku odwróciłam się do niej twarzą. Właśnie grzebała nożem w liściach rukoli i minipomidorkach na swoim talerzu. – Czy nie mówiłam wyraźnie, że nie chcę wiórków parmezanu w sałatce?

Zrobiłam pełną skruchy minę.

– Och, przepraszam. Zabiorę sałatkę i przyniosę pani nową.

– Co z pani za kelnerka? Nie jest pani w stanie ogarnąć prostej sałatki?

– Bardzo mi przykro. Byłam pewna, że sobie to zanotowałam. Możliwe, że zaszła pomyłka w kuchni. Przyniosę pani nową porcję. To zajmie dosłownie chwilę. – Wzięłam jej talerz i odwróciłam się, by odejść.

– Halo, przepraszam – powiedziała znowu, tym razem głośno i sarkastycznie.

Starając się zachować uprzejmy i łagodny wyraz twarzy, odwróciłam się ku niej ponownie.

– Czy nie powinna pani przypadkiem wziąć też talerza mojego męża i włożyć go do podgrzewacza, żeby mu nie wystygł posiłek?

Mężczyzna siedzący naprzeciw niej po raz pierwszy zabrał głos:

– Nie, nie trzeba. Moja lazania wygląda na tak gorącą, że pewnie poparzyłbym sobie usta, gdybym zabrał się do niej od razu.

Kobieta zmierzyła go wściekłym wzrokiem, po czym spojrzała na mnie i warknęła:

– Proszę zabrać jego talerz i włożyć do podgrzewacza.

– Oczywiście. – Uśmiechnęłam się przeproszająco do jej męża, po czym zabrałam również jego talerz i udałam się do kuchni.

– Co tam? – zapytał kucharz Alfredo, gdy postawiłam przed nim talerze.

– Stolik dwadzieścia dwa. Kobieta prosiła, żeby nie dodawać parmezanu do jej sałatki. To mogła być moja pomyłka; nie wiem, czy to zapisałam.

Popatrzył w kierunku stolika i natychmiast się wściekł.

– To znowu ta popieprzona baba. Za każdym razem, kiedy tu przychodzi, czepia się zamówienia. – Skrzyżował ramiona na piersi. – A co nie tak z drugim daniem?

– Nic. Chciała, żeby je włożyć do podgrzewacza, nim przygotujemy jej sałatkę.

– Co za tępa dzida – skomentował kucharz. Mamrocząc wściekle pod nosem, umieścił lazanie w podgrzewaczu i odszedł w głąb kuchni z sałatką.

Wyjęłam notes i spojrzałam w swoje zapiski. Okazało się, że to była moja pomyłka – nie zapisałam dokładnie

zamówienia. To był już trzeci z rzędu błąd, który dziś popełniłam.

Maya, jedna z pozostałych kelnerek, zatrzymała się obok mnie.

– Co tam? Wyglądasz, jakby ktoś ukradł ci ostatniego dolca.

Skrzywiłam się. Nie miała pojęcia, jak blisko była sedna sprawy.

– Pochrzałam zamówienie dla stolika dwadzieścia dwa.

– Nie martw się. Ona nigdy nie jest zadowolona. Nie mam pojęcia, jak jej mąż to znosi. Na jego miejscu rozwiodłabym się z nią dzień po ślubie. On zawsze wygląda na nieszczęśliwego.

– To była moja wina – przyznałam. – Nie zapisałam dokładnie jej zamówienia.

Maya dotknęła mojej dłoni pocieszającym gestem.

– Ej, nie martw się. Każdemu zdarza się popełnić błąd.

Owszem, ale ja popełniłam już trzy błędy podczas jednej zmiany. Wzięłam głęboki wdech. Potrzebowałam tej pracy. Musiałam się skoncentrować.

Alfredo wrócił z sałatką. Nadal był czerwony z wściekłości.

– Proszę. Sałatka Santini bez najważniejszego składnika.

– Dzięki, Alfredo.

Zaniosłam dwa talerze z powrotem do stolika.

– Sałatka Santini bez parmezanu i mięsna lazania. Pownownie przepraszam za pomyłkę.

– Za późno na przeproszenie – burknęła kobieta.

Gdy wróciłam do wydawki, Maya już na mnie czekała.

– Słuchaj, mam dziś jedynie pięć stolików, a ludzie przy siódemce chyba zasiedzieli się na resztę wieczoru, więc jeśli chcesz skończyć wcześniej, mogę przejąć twoje stoliki.

Owszem, przydałoby mi się skończyć wcześniej. Półtorej godziny temu dostałam telefon z uniwerku, że czek mojej mamy mający pokryć moje chesne okazał się nieważny. Musiałam przejrzeć jej finanse.

– Na pewno? – zapytałam z nadzieją w głosie.

– Jasne. Ty mi już parę razy pomogłaś – odparła z uśmiechem.

– Dzięki, Maya, jesteś najlepsza.

Koleżanka poklepała mnie po plecach.

– Nie zamartwiaj się tak. Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

Zdjęłam fartuch, chwyciłam torbę i popędziłam na przystanek autobusowy.

# FREYA

DWADZIEŚCIA MINUT PÓŹNIEJ dotarłam na King's Road, wyskoczyłam z autobusu i szybkim krokiem ruszyłam do butików mamy. Martin – łysy mężczyzna w okularach, który był najbardziej lojalnym asystentem mamy w czasach, gdy mieliśmy mnóstwo kasy – obecnie pracował jako sprzedawca. Zastałam go wyglądającego przez okno ze zmarszczonym czołem.

– Co tu robisz, Missy? – zapytał, gdy weszłam do środka.

– Muszę sprawdzić coś w biurze mamy – odpowiedziałam, udając się na tyły sklepu.

Zamknęłam za sobą drzwi i niemal potknęłam się o stos próbek. Moim celem było zabałaganione biurko matki, pokryte listami i fakturami. Usiadłam w fotelu biurowym i otworzyłam szufladę. Szukałam wyciągu z jej konta, ale w kolejnej szufladzie znalazłam jakieś dziwne pismo. Zaciekawiona wzięłam je w dłoń. Serce nagle przestało mi bić.

Nie, nie, nie... Przeczytałam je ponownie i nadal nie mogłam uwierzyć w to, co miałam przed oczami.



Wydobyłam telefon z kieszeni i wybrałam numer mamy. Odebrała po piątym sygnale.

– Jestem w sklepie, robię zakupy – odezwała się radosnym tonem.

– Mamo, jestem w twoim biurze...

– Co robisz w moim...? – Przerwała, zdając sobie sprawę, co oznaczało moje stwierdzenie.

– Mamo, czy zastawiłaś dom babci pod hipotekę, żeby otworzyć butik?

Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. W końcu mama odpowiedziała:

– Tak.

Wypowiedziała to słowo tak cicho, że ledwo ją słyszałam. Krew szumiała mi w uszach.

– Ale mówiłaś przecież, że masz oszczędności... Że sprzedawałaś trochę swojej biżuterii.

– Owszem, ale to nie wystarczyło na wynajem lokalu na King's Road.

– Więc zastawiłaś jedyny kapitał, jakim dysponowałyśmy? – Nie kontrolowałam już głosu. – To nasz dom. I dom babci. Ojciec nie tknął go palcem, nawet gdy wszystko się waliło.

– Freyo... – Mama westchnęła ciężko. – Zrobiłam to, bo tego wymagała sytuacja. Nie było sensu otwierać salonu na jakimś zadupiu. Nawet moi przyjaciele nie wpadliby do mnie, gdybym otworzyła interes w Brixton lub Peckham...

Nagle poczułam, że tego już dla mnie za wiele. Telefon z uczelni, baba od sałatki, a teraz to.

– Jak mogłaś to zrobić, nic mi nie mówiąc, mamo? – Głos mi się załamał, a po policzkach popłynęły łzy. –

Rozmawialiśmy o tym. Mówiłam ci, że otwieranie butiku w czasach zakupów online jest szaleństwem. Zaoferowałam nawet, że zamieszkam z Ellą. Mogłaś przeprowadzić się do tańszej dzielnicy i wynająć apartament. A z zysków powoli spłacać długi. To było bezpieczne wyjście. Ale nie, oczywiście musiałaś zainwestować ostatnie grosze w ten idiotyczny sklep. I tak oto zostałyśmy z niczym. Co zrobimy, jeśli twój interes padnie, mamó?

– Freyo, wróć do domu, porozmawiamy na spokojnie.

– Jasne, oczywiście – skwitowałam i się rozłączyłam. Wzięłam parę głębokich oddechów i próbowałam się uspokoić. Nie chciałam jeszcze bardziej denerwować mamy. Już i tak miała dużo na głowie. Sama jednak czułam, że brakuje mi powietrza z frustracji i rozpacz.

GODZINĘ PÓŹNIEJ, nieco już spokojniejsza, przekroczyłam próg naszego mieszkania w Chelsea – które technicznie rzecz biorąc, nie było już nasze. Usłyszałam, jak mama krząta się w kuchni. Zostawiłam rzeczy w swoim pokoju i ruszyłam jej na spotkanie.

– Witaj, kochanie! – zaświergotała wesoło, jakby nasza niedawna rozmowa nie miała miejsca. – Robię właśnie kolację. Kupiłam ci twój ulubiony kawior z białymi i te małe kartofelki.

Szlag trafił cały mój spokój.

– Mamó! – wykrzyknęłam.

– Co? – Odwróciła się do mnie.

Była niewiarygodna. Moja czterdziestopięcioletnia matka była najbardziej naiwną osobą pod słońcem!

– Nie rozumiesz, że jesteśmy kompletnie splukane? Zalegamy już z kilkoma comiesięcznymi płatnościami. Za chwilę zamkną nam rachunki. A ty kupujesz kawior?

– Bo wiem, że go uwielbiasz... – Mama wyglądała na autentycznie zmieszaną, jakbym to ja zachowywała się nieracjonalnie.

Nerwy puściły mi kompletnie.

– Tak, uwielbiałam go, kiedy tata jeszcze żył! – wykrzyczałam. – Kiedy byliśmy bogaci, a nie na granicy bezdomności!

– To tylko mała puszczyca... – wymamrotała.

Spojrzałam na nią. Drobnej budowy, w zdobionym świecidełkami turbanie budziła we mnie mieszankę podziwu i wyczerpania. Odmawiała kompletnie uznania spadku statusu, jaki wywołała śmierć mojego ojca. Absolutnie nie wyglądała na zubożałą wdowę. Jej szlafrok był wykonany z najwyższej jakości jedwabiu, w uszach miała diamentowe kolczyki, a na nogach kapcie z materiału z wełny lamy.

– M a m o! – zawylałam niemalże, nie wiedząc, co mam powiedzieć. Ani pomyśleć. Było mi jej żal, ale jeszcze bardziej było mi żal siebie. Ostatni rok był kompletnym koszmarem, a wyglądało na to, że jeszcze nie osiągnęłyśmy dna. Miałam ochotę się załamać, lecz nie mogłam sobie na to pozwolić. To pogrzyżyłoby nas obie.

Odwróciłam się na pięcie i wymaszerowałam z kuchni.

– Freyo... – Mama podążyła za mną. – Dokąd idziesz? Freya!

Zatrzasnęłam za sobą drzwi i pobiegłam na przystanek autobusowy.



**SZUKASZ PIKANTNYCH OPOWIEŚCI?**

Zajrzyj do najgorętszego miejsca w sieci!

STREFA

**Niegrzecznych Książek**

Ponad **dwadzieścia**  
**kategorii** i **tysiące**  
**książek** czekają  
właśnie na Ciebie!



[www.niegrzeczneksiazki.pl](http://www.niegrzeczneksiazki.pl)

